

Sposoby na przetrwanie

Cisza jest dziś towarem luksusowym. Większość z nas żyje w zgiełku, od którego najczęściej nie sposób się uwolnić. Niekiedy sami generujemy hałas, zapominając (nie wiedząc?), że jest on dla innych opresyjny. Że może sprawiać ból, a nawet zabić. Powoli jednak w człowieku kształtuje się potrzeba ciszy – zauważa dr Robert Losiak. Uczy się, że może decydować o tym, czego – i czy w ogóle – chce słuchać. To jego niezwykłe prawo, które powinien zacząć egzekwować.

Ludzkość zyskuje też świadomość, że jeśli nie przestanie produkować rocznie tyle plastikowych odpadów, ile sama waży, doprowadzi Ziemię i siebie do zagłady. Odliczanie już się zaczęło – mówią naukowcy. Ale nie tylko straszą. Starają się też wymyślić coś, co pozwoli uniknąć katastrofy. Z jednej strony – jak pisze Jędrzej Winiecki – pracują nad zamiennikami tworzyw sztucznych (np. z opuncji figowej). Z drugiej szukają sposobów na szybki ich rozkład (jak na razie wykorzystali do tego zadania m.in. grzyby i gąsienice mola woskowego). Na rozwiązania efektywne globalnie trzeba poczekać, ale w trakcie wiele się, na szczęście, dzieje. Choćby to, że coraz więcej krajów – także te Unii Europejskiej – zakazuje u siebie używania plastiku w formie jednorazówek, najbardziej szkodzących środowisku. Pozbawiających je żywotności i piękna.

Na zaśmieconej planecie być może z wielkim trudem przetrwałyby drzewa, w których największe piękno dostrzega rozmówczyni Jacka Żakowskiego historyk sztuki Anda Rottenberg. Wiąże się ono „z poczuciem tego, co pamiętają o czasach, kiedy nas nie było, i co zapamiętają, kiedy nas nie będzie”.

Dokładnie rok temu zaproponowaliśmy Państwu „gazetowy odpowiednik płyty winylowej lub inaczej – czytelnicy slow food: najważniejsze tematy naszej współczesności opowiedziane w wersji dla zaawansowanych, do czytania w pewnym skupieniu i komforcie, w fotelu, kawiarni, w podróży, na wakacjach”. Dziś dodajmy: w cieniu rozłożystego drzewa, w otoczeniu wolnym od plastikowych odpadków i w ciszy.



6
Zwrotki 30-lecia
 Dr hab. MIROSŁAW PĘCZAK

14
Ucz się kolorowo
 Z dr. **Tomaszem Tokarzem**
 rozmawia JOANNA CIEŚLA

19
Bestia jest w nas
 EWA SIEDLECKA

24
Czas hałasu
 Z dr. **Robertem Losiakiem**
 rozmawia JULIUSZ ĆWIELUCH

30
Zwierzę bezmięsne
 AGNIESZKA SOWA

35
Pokościć sprzeciw
 TOMASZ TARGAŃSKI

38
Przeciąganie pieniądza
 ŁUKASZ WÓJCIK

44
Krzyk lub milczenie idioty
 MARIUSZ ZAWADZKI

50
Punkty dla Pinokia
 Prof. WOJCIECH BURSZA

54
Trwałość złotej nici
 MAREK OSTROWSKI

60
Oko w oko z wilkiem
 Z dr. **Robertem W. Mysłajkiem**
 rozmawia SŁAWOMIR MIZERSKI

66
Na styku plastiku
 JĘDRZEJ WINIECKI

70
Sieć w morskiej toni
 Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK

74
Przewrót czy wywrót?
 KAROL JAŁOCHOWSKI

78
Życiodajna lawa
 ANDRZEJ HOŁDYS

83
Cień nieskończoności
 PRZEMEK BERG

86
Anioł i demon
 TADEUSZ ZATORSKI

92
Łącznicy
 MARCIN KOŁODZIEJCZYK

98
Co jest piękne w życiu
 JACKOWI ŻAKOWSKIEMU
 mówi **Anda Rottenberg**



ŚWIAT

CYWILIZACJA

HISTORIE

ROZMOWA NIEZBĘDNIA

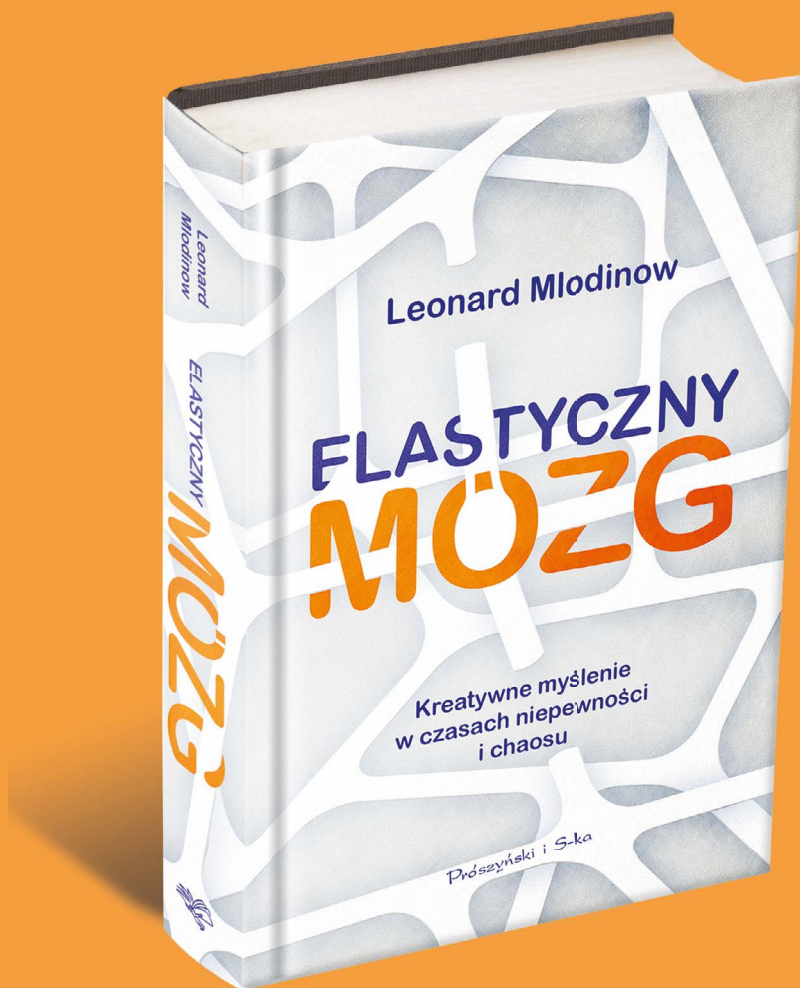
POLSKA

CZŁOWIEK

ŚWIAT

TWÓJ MÓZG MOŻE CIĘ ZASKOCZYĆ!

Co zrobić, by zacząć myśleć bardziej
twórczo, oryginalnie i innowacyjnie?



W KSIĘGARNIACH
OD 25 LIPCA

Pasjonująca lektura stworzona
przez jednego z najbardziej kreatywnych
myślicieli naszych czasów!

ZWROTKI 30-LECIA

Jak rzeczywistość III RP i wojna kulturowa były i są opowiadane w tekstach piosenek.

MIROSŁAW PĘCZAK

Od początku III Rzeczypospolitej żyjemy w warunkach mniej lub bardziej gorącej wojny kulturowej. Chodzi w wielkim skrócie o spór o wartości, ideę państwa i społeczeństwa, stosunek do tradycji i modernizacji. W wydanej w 1991 r. książce „Culture Wars. The Struggle to Define America” socjolog James Davison Hunter (podobnie jak wcześniej Daniel Bell w „Kulturowych sprzecznościach kapitalizmu”) uznał, że ta wojna wręcz nabiera ostrości i absorbuje coraz to nowe obszary społecznej aktywności. Zdaniem Huntera współczesną Amerykę polaryzują kwestie aborcji, prawo do posiadania broni, globalne ocieplenie, imigracja, rozdział Kościoła od państwa, dekryminalizacja narkotyków, prawa LGBT oraz cenzura. Brzmi znajomo, nieprawdaż?

Ta wojna jest kulturowa, ponieważ jej pole nie ogranicza się bynajmniej do wąsko pojmowanej polityki, ale obejmuje także, a właściwie przede wszystkim moralność i kulturę. Jej przebieg zdaje się szczególnie ostry w obszarze kultury popularnej, czego intensywnie doświadcza choćby współczesna Ameryka.

Mimo że Polskę dzieli od Ameryki tak wiele, to akurat zagadnienie wojny kulturowej okazuje się zaskakująco podobne w swojej specyfice, zwłaszcza tej toczonej w popkulturze. I w Polsce przecież walczy się na filmy („Pokłosie” czy „Ida” kontra „Smoleńsk” i „Historia Roja”)



© MIROSŁAW STĘPNIAK/FOTONOVA

Big Cyc, „Berlin Zachodni”: „Tu stoi Polak
co drugi chodnik/Za każdym rogiem czai się Turek/
Sprzedasz mu wszystko, tylko nie skórę”.





Kazik, „Jeszcze Polska”, „Coście skurwysyny uczynili z tą krainą?/Pomieszanie katolika z manią postkomunistyczną”.

© ANDRZEJ IWANCZUK/REPORTER

oraz piosenki. Szczególnie ciekawie przedstawia się ta sytuacja w piosenkach właśnie, pewnie dlatego, że muzyka popularna tak łatwo potrafi stać się ideologiczną amunicją.

Mapa muzycznych upodobań

Trzeba od razu zaznaczyć, że autorzy piosenek zawsze mieli skłonność do komentowania bieżącej rzeczywistości, czego dowodem może być przedwojenna i ta przypadająca na czasy PRL twórczość kabaretowa, liczne przykłady z obszaru kultury studenckiej, pieśni bardów towarzyszących opozycji z lat 70. i 80., a wreszcie utwory rockowe, które od czasów boomu rockowego (przełom przedostatniej i ostatniej dekady PRL) do dziś potrafią kpić, szydzić, ironizować, stawać w ogniu bieżących sporów.

Owa rzeczywistość bywała rzecz jasna komentowana i interpretowana także przez nadwornych artystów władzy. W pierwszej połowie lat 50. wdrażano model twórczości wpisany w projekt stalinowskiej kultury agitacji, potem pojawił się m.in. repertuar popularnych wydarzeń, jak festiwale piosenki, ceremonie centralnych dożynek czy propagandowe audycje radia i telewizji (w czasach gierkowskich były to np. telewidowiska „Z wizytą u was” czy „Przy sobocie po robocie”).

Kiedy w stanie wojennym TVP z premedytacją atakowała widzów fragmentami kołobrzeskiego Festiwalu Piosenki Żołnier-

skiej, opozycyjnie nastawiona część społeczeństwa słuchała kaset z piosenkami Jacka Kaczmarskiego, Jana Kelusa, Salonu Niezależnych. Różnica pomiędzy Adamem Zwierzem śpiewającym w telewizji „gdy Polska da nam rozkaz (...) zgłosimy się do wojska” a Maciejem Zembatym, który potrafił przed kamerami TV zaśpiewać antykołobrzeski song ze słynnym refrenem „nic tak nie śmierdzi jak moje onuce”, była oczywiście polityczna.

Wszystko zmieniło się wraz z końcem *ancien regime'u*. Oczywiście poglądy polityczne bynajmniej nie straciły na znaczeniu, ale ludzie zaczęli bardziej wnikliwie przyglądać się swoim upodobaniom kulturalnym, religijności, moralności. Temperatura debat w tej sprawie sięgnęła apogeum przed uchwaleniem ustawy o warunkach przerywania ciąży w 1993 r., przy okazji uchwalenia konkordatu w tym samym roku oraz przy próbach wprowadzenia regulacji dotyczących pornografii. W odpowiedzi na pierwsze, bardzo jeszcze nieśmiałe manifestacje wolności obyczajowej odezwał się moralny rygoryzm, zaś politycy ze środowiska katolicko-narodowego wyrażali tęsknotę za „zdrową cenzurą”, a jeden z nich, skądinąd zasłużony opozycjonista z czasów PRL, rozbrajająco wyznał, że „za komuny było lepiej, bo nie było pornografii”.

Równie ważny stawał się krajobraz za oknem, co i muzyka grająca w duszy. Mapa upodobań muzycznych w obszarze popkultury zaczynała się kształtować już wcześniej, jej pierwsze



Lao Che, „Godzina W”: „W kieszeni strach, orzełek i tytoń w bibule/Ja nie pękam, idę w śmierć ot tak – na krótką koszulę”

© DARIUSZ ZARÓD/EAST NEWS

ważne punkty orientacyjne wyłaniały się w ciągu całej dekadę lat 80., a nawet pod koniec poprzedniej. W początkach wolnej Polski przedstawiała się mniej więcej tak. Szerokie centrum zajmowała muzyczna rozrywka unikająca jakichkolwiek ekspresji otwarcie światopoglądowych czy ideologicznych, reprezentowana przez wykonawców popowych świeżego chowu (np. zespoły Papa Dance, Bolter), jak i weteranów estrady zwanych dinozaurami. W głównym nurcie można też umieścić najpopularniejszych wykonawców rockowych (Lady Pank, Perfect, Grzegorz Ciechowski, Oddział Zamknięty, Maanam), tyle że akurat oni posługiwali się bardzo często przesłaniem krytycznym piętnującym np. konformizm, bezmyślność, a niekiedy także wprost sytuację polityczną.

Na krańcach oficjalnej sceny funkcjonowały mniej albo bardziej antysystemowe zespoły rockowe (Kult, Tilt, Brygada Kryzys, środowisko radykalnej muzyki alternatywnej, metal), jazzowe, neojazzowe, wykonawcy kojarzeni z postpopowiczynym bardyzmem (Jacek Kaczmarski, Przemysław Gintrowski, Piwnica Pod Baranami), również ci angażujący się w otwarte poparcie dla partii prawicowych (Jan Pietrzak, Leszek Czajkowski), a wreszcie gwiazdy festiwali piosenki religijnej (Antonina Krzysztoń, Mieczysław Szcześniak). To, co potem będzie nazywane rockiem tożsamościowym, było jeszcze w zarodku, więc takie zespoły, jak wrocławski Legion czy Konkwista 88,

powstałe na początku III RP i śpiewające o „obronie białej rasy”, nie były znane poza wąskimi środowiskami subkultury skinheadzkiej.

Oprócz wymienionych wyżej nurtów trzeba uwzględnić jeszcze inny, powszechny, choć paradoksalnie niemal nieobecny w oficjalnym obiegu muzycznym sprzed 1989 r. Był to mianowicie zacinzacz tzw. piosenki biesiadnej, chodnikowej i disco polo, czyli twórczość składająca się na repertuary weselne, swoista kontynuacja muzyki ludowej, tyle że zmodyfikowana przez rozmaite wpływy zewnętrzne. Mieścił się w tej niszy Janusz Laskowski, polonijne Polskie Orły i Mały Władzio z Chicago, może nawet Tercet Egzotyczny i twórca nowych piosenek cygańskich Don Vasył, a więc to, co nazwać by można muzyczną krainą gustu ludowego.

Cały ten muzyczny krajobraz, niezależnie od podziałów estetycznych i gatunkowych, zawierał wiele przykładów twórczości eksponującej określone postawy wobec polityki, świata wartości i norm społecznych. Oczywiście nie każdy aktor wojny kulturowej wie, jaką dokładnie gra rolę w społecznym spektaklu. Nie każdy wie albo chce wiedzieć, że głoszone przezeń publicznie przesłanie wpisuje się w taką czy inną wspólnotę poglądów. Jak wiadomo, mnóstwo piosenek disco polo powtarza głęboko konserwatywne stereotypy dotyczące rodziny czy ról genderowych, łatwo się również wpisuje w konserwatyzm polityczny, ale bodaj

tylko jeden Sławomir Świerzyński z całego kręgu wykonawców tej sceny potrafi jawnie anonować się jako prawnicowy konserwatysta i przeciwnik „ideologii gender”.

Między rozpaczą a nadzieją

Tak czy inaczej, w momencie, kiedy spór aksjologiczny zaczyna ogniskować społeczne emocje, twórczość artystyczna, zwłaszcza ta z obszaru kultury popularnej, nader często „przemawia w imieniu”... Kiedy Muniek Staszczuk w latach 80. śpiewał: „my marzyciele naszego wieku, dzieci rewolucji pijące mleko”, dotykał kwestii pokoleniowej. W opublikowanym w 1987 r. w magazynie „NON STOP” artykule wokalista T.Love wyznał, że w jego piosenkach „tekst chce mówić o doświadczeniach prawdziwych, o tym, co jest przeżyciem, nawet wspólnym przeżyciem nas samych i ludzi, dla których gramy”. Ale już na początku III RP zespół Proletariat śpiewał: „Bracia do domu, skończyło się/Byliśmy siłą i głosem mas/Po raz kolejny olano nas:/rewolucji ogień zgasł/Wszyscy w dupie mają nas”. Ten mało wyrafinowany muzyczny manifest Proletariatu nie wydaje się mimo wszystko odosobnionym wybuchem krytycyzmu wobec zastanej rzeczywistości.

Socjolog Jerzy Wertenstein-Żuławski w wydanej w 1993 r. książce o polskim rocku („Między rozpaczą a nadzieją”) pisał o charakterystycznym dla ówczesnego młodego pokolenia Polaków „oklapinięciu” po Okrągłym Stole i wyborach czerwcowych 1989 r. Potencjał kontestacyjny, który wcześniej napędzał anarchistów z Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego, happenersów z Pomarańczowej Alternatywy tudzież politycznych radykałów z Solidarności Walczącej czy gdańskiej grupy Dym inicjującej zamieszki uliczne, w nowej sytuacji, u progu nowego ładu gdzieś się ulotnił, a na placu boju pozostało inercyjne społeczeństwo, które rychło podzieli się na beneficjentów i ofiary systemowej transformacji. No a centrum tego wszystkiego zajmowali politycy oskarżani przez bezkompromisowych autorów tekstów piosenek o cynizm i prostą interesowność.

Hymnem tamtego czasu stał się utwór Tomka Lipińskiego „Nie wierzę politykom” z wydanej w 1990 r. płyty „Czad Kommando Tilt”: „To oni wytyczyli granice/To oni zbudowali mur/To oni podzielił nas/To oni patrzą na nas z góry”. Pod tym nieskomplikowanym tekstem, jakże często cytowanym po dziś dzień, mógłby podpisać się niemal każdy krytyk kolejnego epizodu najnowszej historii, niezależnie od swoich prywatnych sympatii czy antypatii politycznych i niezależnie od intencji samego autora korzystającego nader wyraźnie z inspiracji anarchistycznych. Co innego w przypadku, kiedy przedmiotem krytyki, kpiny czy wręcz szyderstwa nie są wyłącznie rządzący albo pretendujący do rządzenia, ale także rządzeni, czyli to wzmiankowane wyżej inercyjne społeczeństwo. W 1991 r. ukazała się pierwsza solowa płyta Kazika Staszewskiego „Spalam się”, gdzie znalazła się piosenka „Jeszcze Polska”, a w niej takie oto słowa:

„Coście skurwysyny uczynili z tą krainą?/Pomieszanie katolika z manią postkomunistyczną/Ci modlący się co rano i chodzący do kościoła/Chętnie by zabili ciebie tylko za kształt twego nosa (...)/W każdym jednym towarzystwie tylko mowa o pieniądzech/Przedsiębiorcy się bogacą, ale coraz brudniej w kiblach (...)/Czemu w lecie tutaj w tłumie wszyscy strasznie śmierdzą potem/I nie myśleć chcą samemu, mają już gotowe zwroty/Na ulicy i w mieszkaniach koktajl księdza z przewodnikiem/Kto nie cierpiał za komuny, teraz jest po prostu nikim/O czym

chciał powiedzieć pisarz? – pyta pani od polskiego/Chciał pokazać nierówności kapitalizmu wczesnego/To bogaci i biedni, bogaci i biedni, bogaci i biedni...”.

Donosy z rzeczywistości

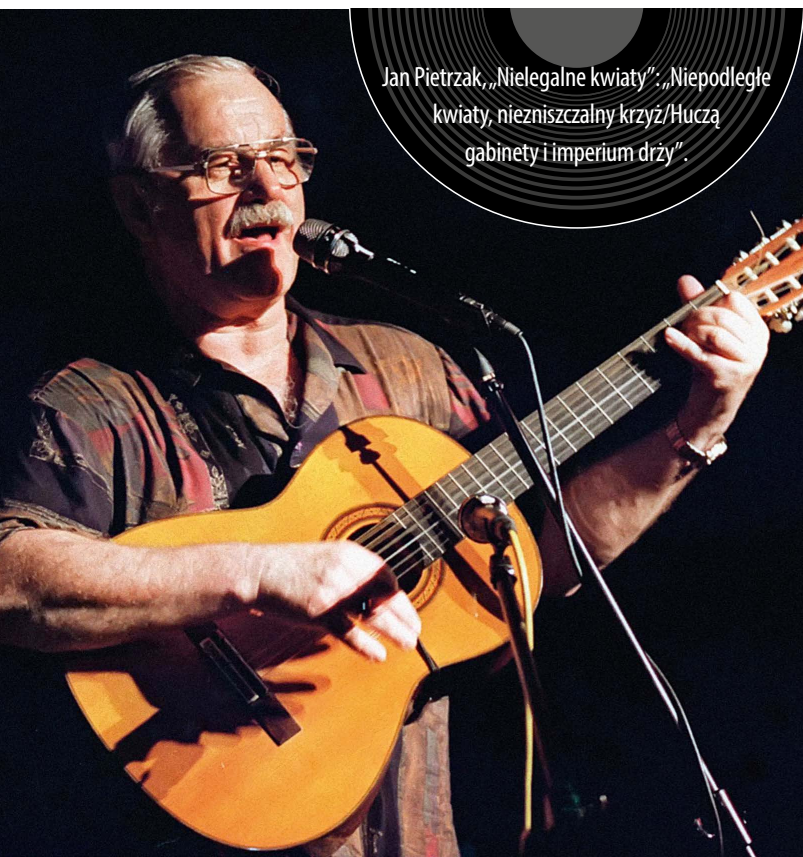
Zawarty w tekście Kazika wątek religii stał się jednym z podstawowych tropów wielu śpiewanych „donosów z rzeczywistości”. W 1992 r. ukazała się płyta zespołu Piersi Pawła Kukiza z antyklerykalną piosenką „ZChN zbliża się”, której melodia pochodzi z kościelnej pieśni „Pan Jezus już się zbliża”, towarzyszącej zazwyczaj ceremoniom chrztu i pierwszej komunii. Piosenka opowiada o pijanym księdzu, zaś jej tytuł jest wyrazem głębokiego krytycyzmu wobec takich partii, jak ówczesne Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, negujące zasady świeckiego państwa. Trudno uwierzyć w to dziś, kiedy Paweł Kukiz stoi na czele ugrupowania, dzięki któremu w Sejmie znaleźli się zwolennicy falangistowskiej idei Katolickiego Państwa Narodu Polskiego. Rok później, w 1993 r., ukazał się kolejny album „My są już Amerykany”, a na nim m.in. mocno bulwersująca „Rodzina słowem silna” – przetykany wulgaryzmami dialog męża i żony. Tytuł jest jawnym szyderstwem z kościelnego hasła „Rodzina Bogiem silna”, ale chyba ważniejsza wydaje się diagnoza polskiej rodzinnej codzienności z nieuchronnie nasuwającym się wnioskiem, że Polacy to jednak nie złote ptacy, ale też patologiczne stadła małżeńskie komunikujące się ze sobą za pomocą błuzgów.

W wersji mniej dramatycznej wady rodaków są przedmiotem śpiewanej przez zespół Big Cyc rockowej satyry z 1990 r. autorstwa Krzysztofa Skiby „Berlin Zachodni”. Jan Skaradziński i Konrad Wojciechowski w książce „Piosenka musi posiadać tekst. I muzykę. 200 najważniejszych utworów polskiego rocka” nazwali tę piosenkę „nieoficjalnym hymnem polskiej emigracji zarobkowej czasu przełomu”. Wizja handlujących Polaków dzielących trotuary Kreuzbergu z Turkami kontrastuje z górnolotnymi hasłami o przynależności do cywilizacji Zachodu i powrocie do Europy, ale przecież doskonale wyraża ducha czasów, w których na głównym pasażu Warszawy pod Domami Centrum handlowano towarem rozłożonym na łózkach polowych, a Stadion Dziesięciolecia zamienił się w największy bazar Europy. Radykalna krytyka czyniąca obiektem ataku dobre samopoczucie „milczącej większości” ma oczywiście swoje korzenie w punku i kulturze alternatywnej jeszcze z czasów schyłkowego PRL, ale wyrażana na początku lat 90. nabiera nowego sensu. Totalny sceptyk i szyderca nieuchronnie wchodzi w konfrontację nie tylko z entuzjastą na nowo odkrywanego wolnego rynku, ale i z obrońcami dumy narodowej.

Pierwsze, powstałe na początku lat 90. teksty skinheadzkiej neopogańskiej kapeli Zadruga sprawiają wrażenie radykalnej odpowiedzi na dominujący prozachodni trend. Są żarliwą apoteozą słowiańskiej prehistorii i wąsko określonej polskiej tożsamości („My z tych, co Lech, Siemowit, Krak,/Nie nam zamorskich znać mesjaszy/I drogi nam Swaroga znak”), a jedną z piosenek Zadrugi można uznać za reakcję na cytowany wcześniej tekst Krzysztofa Skiby: „Zachodni świat omamił was, byliście kiedyś Polakami, byliście kiedyś rodakami,/teraz jesteście volksdeutschami!/sprzedaliście się, sprzedaliście się za czarny germański chleb”. Swoją drogą taka demonstracja patriotyzmu poprzez podkreślanie mitycznego rodowodu nacji ma swoje precedensy. Ot, choćby napisana w 1976 r. piosenka Jana



De Press, „Trudny czas”:
 „O mej ojczyźnie kochanej Polsce/
 nie zapominam nigdy ja”.



Jan Pietrzak „Nielegalne kwiaty”: „Niepodległe
 kwiaty, niezniszczalny krzyż/Huczą
 gabinety i imperium drży”.

Pietrzaka, chętnie wykonywana do dziś przy różnych wzniosłych okazjach: „Z głębi dziejów, z krain mrocznych,/Puszcz odwiecznych, pól i stepów,/Nasz rodowód, nasz początek,/Hen od Piasta, Kraka, Lecha./Długi łańcuch ludzkich istnień/Połączonych myślą prostą/Żeby Polska była Polską”.

Zadruza, Legion, Konkwista 88, BTM, Szczerbiec i inne zespoły stanowiące forpocztę tzw. sceny tożsamościowej sławiły słowiańskich bohaterów – księcia Masława, Bolesława Chrobrego, Romana Dmowskiego – ale też czciły pamięć po gen. Franco czy belgijskim naziście Leonie Degrellu. Autorzy tych tekstów wielbili Narodowe Siły Zbrojne i Ku Klux Klan. Wrogiem byli Niemcy (choć gliwicki Honor uhonorował w stosownej pieśni Rudolfa Hessa), Żydzi i homoseksualiści.

Nową odsłonę w konflikcie o wartości zainicjowały obchody 60. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego w 2004 r., które wraz z oddaniem do użytku Muzeum Powstania Warszawskiego stanowiły preludium do realizowanej niedługo potem polityki historycznej Prawa i Sprawiedliwości. W 2005 r. ukazał się album zespołu Lao Che „Powstanie Warszawskie”, który utorował drogę późniejszym analogicznym inicjatywom. Dziennikarze przyjęli płytę entuzjastycznie. W recenzjach zwracano uwagę, że udało się autorom piosenek przełożyć temat na język zrozumiały dla słuchaczy współczesnego rocka; że udało się uniknąć nudnego patosu, a jednocześnie wyeksponowano szczerść przekazu. Kolejne rocznice powstania warszawskiego stały się stymulatorem zarówno tzw. nowej sztuki prawicowej (vide: murale z motywami łączącymi kanoniczny etos powstańcy



© PAPYSTACH LESZCZYŃSKI

z etosem chuligańskim), jak i okazją do manifestowania nowego rodzaju patriotyzmu, który możemy nazwać kibicowskim. Wreszcie pojawił się coraz częściej potem eksponowany wątek tzw. żołnierzy wyklętych. Przykładem może być album zespołu De Press „Myśmy rebelianci. Piosenki Żołnierzy Wyklętych”, na którym pojawia się znamiona fraza: „Bij bolszewika w każdej postaci/bo to jest twój największy dzisiaj wróg”.

Na pieśniarskim froncie

Współczesna polska scena muzyczna nie dzieli się dokładnie tak jak scena polityczna, ale od czasu do czasu dają o sobie znać konsekwencje polityki historycznej propagowanej przez PiS, co podkreśla repertuar koncertów organizowanych na zakończenie corocznych Marszów Niepodległości. Występują tam zespoły z kręgu rocka patriotycznego, jak Irydion czy Husaria, ale też reprezentanci tzw. patriotycznego rapu, m.in. Basti, autor emblematycznego dla całej tej sceny utworu „Jesteśmy Polakami”, którego zbiorowym adresatem są unijni politycy domagający się od Polski przestrzegania norm praworządności:

„Kwestia Polskiej demokracji to temat zastępczy,/nie martwicie się o nas tylko o gwałcone Niemki,/damy sobie radę sami, was rozliczą Niemcy,/chcieliście multi-kulti no to płaćcie za błędy./Ta cała debata na temat Polski to żenada,/ktoś tu próbuje sobie z Polaków robić jaja,/ktoś tu sobie myśli, że bezkar-

nie może nas obrażać/szulc Polacy to nie Tusk, uważaj!!!/My mamy tradycję i narodową dumę,/mamy coś czego nigdy nie pojmiesz, nie zrozumiesz!!/Jak będzie trzeba patrioci staną murem,/bo mamy tożsamość, kochamy naszą kulturę./A obywatele świata, to całe lewactwo./chorą polityką zniszczą każde państwo, bo/brak wartości to ich najwyższa wartość, to/falszywa moralność, zło”.

Po drugiej stronie frontu mamy nurt opozycyjny, bardzo, notabene, niejednorodny. Mieszczą się w nim kontynuacje anarchistycznego punka, śpiewany feminizm, hedonistyczne teksty nowego wielkomiejskiego hip-hopu czy autorskie ekspresje osobistej niepodległości, jak choćby teksty Marii Peszek. Da się nawet ustalić pewne continuum według skali radykalizmu. Na jego łagodnym krańcu znajdzie się np. napisana w 2018 r. piosenka Muńka Staszczyka ze słowami: „ja tak służę społeczeństwu/że mu wcale nie służę/że rutynę burzę mu”. To wyraz postawy, dla której negatywnym układem odniesienia jest system społeczny z jego zastarzałymi nawykami, opresyjnym, autorytarnym sposobem myślenia, ksenofobią i seksizmem. Dalej byłyby prześmiewcze kawałki z płyty z 1998 r. „P.O.L.O.V.I.R.U.S” zespołu Kury Tymona Tzymańskiego. Tymon natrząsa się tam z rodzimej kultury muzycznej – od disco polo po polskie reggae – ale śpiewa także o kibolach, którzy jeżdżą na mecze i na patriotyczne manifestacje, o we-



Maria Peszek „Sorry Polsko”:
„Lepszy żywy obywatel/
niż martwy bohater”.

© FRANCISZEK MAZUR/AGENCJA GAZETA

teranach jazzu planujących kolejną chałturę czy o polskim chłopie, który zabił psa. „Nie ma świętości – pisał recenzent. – Na płycie kilka razy jest mowa o papieżu, »Ideały Sierpnia« wyszydza »matkę ciotkę babkę Polskę« i »sprawę ważniejszą niż osobnicze życie«. Kilkanaście lat później prawnicowo-katolicki magazyn „Frona” ogłosi, że Tymon będzie odpowiadał przed sądem za publiczne wykonanie piosenki „Dymać Orła Białego” w czasie manifestacji Kolorowej Niepodległej 11 listopada 2011 r. w Warszawie. Słowa: „nikt nie będzie nam bezkarnie i bezwstydnie wszem i wobec lżyć, upadlać, lekceważyć, skalać, szmacić i centralnie dymać Orła Białego, dymać Orła Białego, dymać Orła Białego”, uznano za znieważenie godła Rzeczypospolitej.

Społeczną rutynę, o której we wspomnianej wyżej piosence śpiewał Muniek Staszczuk, totalnie burzą śmiało teksty o seksie Marii Peszek (vide: album „Maria Awaria”), zaś ostatnio anarchofeministyczne utwory Siksy z takimi np. fragmentami: „Kocham Kościół. Pięknie wyglądają ci księża młodzi pełni wiary w to, że polska polityka to jest wola boża (...). I niech serce twoje nie zboleje, gdy dajesz dupy swojemu mężowi”. Pisałem w POLITYCE (51/18): „Siksa nie parceluje problemu, odwrotnie – wiąże w jedno nacjonalizm, kibolskość, zwykłe buractwo i powszechne w narodzie przekonanie, że przecież kobieta jest odpoczynek wojownika. Niezwykle prowokacyjna jest figura »husarki«, alegorycznej

Polki-blondynki, która ulatuje nad tłumem, a/narodowcy mieli krzyczeć »leć Polsko«!, a/narodowcy klaszczą, patrzą na nią i klaszczą a/tak naprawdę to klepią ją po tyłku, a tak naprawdę to mówią o/niej »wyruchałbym ją«, a tak naprawdę mówią »niezła z niej dupa«”.

Tak jak w Ameryce Trumpa, również w Polsce Kaczyńskiego wojna kulturowa nie gaśnie i zapewne przybywać będzie jej przejawów wraz ze wzrostem temperatury konfliktów politycznych. 30 lat temu spór o wybór cywilizacyjnej tożsamości wydawał się przesądzony, niemal tak jak przyszłość świata według Francisca Fukuyamy, który ogłosił słynny koniec historii i ostateczne globalne zwycięstwo demokracji liberalnej na gruzach konfliktu Wschód–Zachód. Teraz mamy sytuację całkiem inną. Nie trzeba się już wstydić antyzachodniego sceptycyzmu, wątpliwości co do demokracji, pogardy dla rowerzystów i wegetarian, a nawet negocjowania globalnego ocieplenia i zamiaru wytrzebienia polskich bobrów. Zapewne przybędzie piosenek na te tematy i wojna toczyć się będzie dalej z nie wiadomo jakimi skutkami. Jedno jest pewne – choć piosenki od dekad są owej wojny ciekawym przejawem i składnikiem, same jej nie wygają.

Dr hab. **Mirosław Pęczak** jest kulturoznawcą. Kieruje Zakładem Interdyscyplinarnych Badań nad Kulturą na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego.



UCZ SIĘ KOŁOROWO

Dr **Tomasz Tokarz** o tym, jaką szkoła ma przyszłość i skąd się wzięła jej terażniejszość.

JOANNA CIEŚLA: – Ile jeszcze lat życia daje pan szkole w dzisiejszej formule – podzielonej na klasy, lekcje, ze sprawdzianami i pracami domowymi?

TOMASZ TOKARZ: – Moim zdaniem w najbliższych 30 latach wyraźna ewolucja szkoły zostanie wymuszona przez automatyzację, upowszechnienie sztucznej inteligencji i nowych sposobów nabywania wiedzy. Już dziś mamy do dyspozycji tak wiele różnych narzędzi, programów i aplikacji, że dominujący model kształcenia, z nauczy-

ciem przekazującym informacje, razi oderwaniem od rzeczywistości. Ale wiele zależy od tego, jak silny będzie opór przeciwko zmianom. Wielu pracowników szkół, ale także innych dorosłych, nie jest nimi zainteresowanych.

Co zatem według pana zmieni się w nadchodzących latach?

Spodziewam się, że w pierwszej kolejności odpadnie lekcja rozu-

miana jako 45-minutowa sesja, podczas której wszyscy uczniowie „przerabiają” za pomocą tych samych metod i technik jakieś wąskie zagadnienie. Już dzisiaj w znanych mi szkołach robi się np. „piątki projektowe” – uczniowie cały dzień pracują nad wspólnie wybranym tematem, który może mieć znaczenie np. dla społeczności lokalnej. Choćby robia



© PAPIRAFAL GUZ, JAKUB OSTALOWSKI



film o swoim mieście. W dłuższej perspektywie można się więc spodziewać, że młodzież, powiedzmy powyżej 13. roku życia, będzie przychodzić do szkoły nie po to, by wykonywać polecenia, lecz by skorzystać z pracowni, biblioteki cyfrowej lub laboratorium, spotkać się z nauczycielem na konsultacji, pokazać swój projekt, przedyskutować go z innymi uczniami czy po prostu twórczo spędzić z nimi czas.

Jak miałyby wyglądać zwykły dzień nauki?

Zależy to od wieku. Odnieśmy się do nastolatka. Uczeń, który realizuje z kolegami film o swojej miejscowości, wstaje rano i rusza z mikrofonem szukać odgłosów najlepiej opisujących tę miejscowość. Później dopiero idzie do szkoły, gdzie w grupie kilku osób montuje nagranie, sprawdza, czy dźwięk współgra z obrazem, za który odpowiada inny kolega, uzgadnia, co trzeba zrobić dalej, konstruuje jakąś całość. Inni uczniowie w tym czasie zbierają informacje na temat przeszłości miasta lub jego walorów turystycznych. A następnie spotykają się, by zobaczyć, co już mają, a czego im brakuje. Mogą pracować w grupach lub indywidualnie – ważne, aby pamiętali, że wszyscy są odpowiedzialni za efekt. Dzieci tak właśnie działają w świecie gier wirtualnych. Jeśli grają w „Fortnite’a”, to tworzą zespół, w którym każdy ma jakieś umiejętności i jest odpowiedzialny za część wspólnej misji. Tak uczą się koordynowania działań, obmyślania strategii. Tak też pracuje się w dorosłym życiu. Dorosli nie wykonują swoich zadań w izolacji. Nie zakazuje się im korzystania z własnych notatek czy internetu, nie zabrania rozmów z innymi, w szczególności z tymi, którzy mają większą wiedzę. Dobrze byłoby przekształcić szkołę w miejsce, w którym uczniowie tworzą coś, co ma dla nich znaczenie i co przydaje się komuś innemu.

Chyba jednak powinni też nauczyć się czytać, pisać i liczyć.

Oczywiście. W ciągu pierwszych trzech lat edukacji powinni nabyć te elementarne umiejętności. A potem wykorzystywać to w działaniu. Zbierać informacje, zamiast je reprodukować. I nauczyć się prezentować efekty swych poszukiwań. Optymalnie byłoby, gdyby nad przykładowym filmem pracowali przez dwa dni w tygodniu, a w pozostałe trzy przy pomocy mądrych nauczycieli realizowali – jak w grze – „misje”, poprzez które zdobywa się kolejne kompetencje, podobne do sprawności zdobywanych w praktyce harcerskiej.

Czym mają być te „misje”?

Ciekawymi wyzwaniem, które treściowo nie muszą radykalnie różnić się od tego, czego uczniowie uczą się dziś: „Potrafię pisać zdania złożone”, „Potrafię zamieniać ułamki zwykłe na dziesiętne”, „Potrafię wyjaśnić konsekwencje prawa tarcia”. I oczywiście musi za tym stać pewien zamysł, ścieżka rozwoju. Ważne jednak, żeby uczeń mógł ją rozrysować samodzielnie, choć przy wsparciu nauczyciela, i żeby wszyscy nie musieli pracować tak samo. Na przykład: wybierają misję: „Rozpoznaję najważniejsze ptaki w Polsce”. Sami muszą zebrać informacje na ten temat. Skąd chcą, tak jak naukowcy czy dziennikarze – z książek i atlasów w bibliotece, ze stron internetowych towarzystw przyrodniczych lub ich ulotek, z Wikipedii, z rozmowy z wujkiem ornitologiem amatorem. Później sami muszą zrobić plakat lub film na ten temat i zgłosić się do nauczyciela od przyrody z pytaniem: „Powiedz, co o tym myślisz?”. Nauczyciel zaś nie mówi im: „Nie udało się, pała!”, tylko: „Bardzo dobrze poradziście sobie z tym i z tym. Jednak pominęliście dwa ważne gatunki. Zobaczmy, dlaczego tak się stało i w jaki sposób mógłbym ci pomóc”. Jeśli wszystko jest w porządku, uczniowie przechodzą do kolejnej misji. Wiele placówek już korzysta z podobnych, nowoczesnych metod dydaktycznych.